Ner 45. 15 Kwietnia.

Rok 1830. Czwartek.

GONIEC KRAKOWSKI,

DZIENNIK POLITYCZNY, HISTORYCZNY i LITERACKI.

KRAKÓW

Dnia 15 *Kwietnia* 1830.

Znany z tylu pięknych przymiotów serca, i tylu czynionych zawsze ofiar dla dobra ludzkości, obywatel krakowski W, Maciey Knotz; w zamiarze przyczynienia się do tak pożytecznego instytutu, jakim jest otwierający się obecnie w stolicy naszey: *Dom zarobku i pracy*; daje w dniu 17 b. m. to jest w sobotę, na salach swego hotelu przy ulicy S. Jana, przy wspaniałem oświéceniu i muzyce, o własnym koszcie *B a l*, na korzyść rzeczonego zakładu. Publiczność nawykła do wspierania każdego szlachetnego przedsięwzięcia, nieomieszka zapewne uwieńczyć obywatelskich chęci W. Knotza, naypomyślnieyszym skutkiem. — Jakoż mówią, że już wiele biletów rozkupiono, a tak spodziewać się należy licznego zgromadzenia.

Loterya Liczbowa, ciągnienie N. 394.
We środę wyciągnięto z koła następuiące Numera:
60 — 84 — 32 — 61 — 14.

WARSZAWA. (3 *Kwietnia.*) Koncert małego Leskiewicza w Teatrze Narodowym sprowadził znaczną liczbę słuchaczów, którzy zapełnili wszystkie prawie łoże i krzesła.— Do wysokiego stopnia biegłości, doprowadzono palce tego drobniuchnego fortepianisty, wszystkie trudności w kompozycyach Herca, Kalkbrennera i Czernego przezwyciężał z nadzwyczayną szybkością, siłą i dokładnością. Czas, dobre wzory, i ochrona od pochlebstw, mogą uczynić kiedyś z Leskiewicza fortepianistę wysokiego rzędu, dziś nawet lewa ręka i tryl są wykształcone do tego stopnia, iż w podziwienie wprawiają. Uwertura Cherubiniego z Lodoiski przyjemnie rozpoczęła wieczór. Arya którą śpiewał P. Żylinski, nie przypomina Rossiniego, co bardzo teraz u nas zalecają młodym kompozytorom; przyznać nawet należy, że jest do niczego niepodobna. Przy waryacyach na skrzypcach z Chlopa, słuchaczom przypomniał się szczęśliwie naprowadzony motiv ze śpiewki »Fraciszku móy, jakże głupi zamiar twóy.« Wszystkich popisujących się rzęsistemi oklaskami okrywano.

(5 *Kwietnia.*) (A. n.) Będzie temu plus minus lat 31 jak opuściłem gniazdo moje, Łęczyckie województwo i przeniosłem się do Litwy. Okoliczności zrządziły że oddawna nie miałem sposobności odbycia projektowaney podróży do krewnych i odłożyłem ją do tey zimy. Wyobrażałem sobie ziemię Łęczycką tak jak ją zostawiłem, lubo to, com widział w przejeździe przez Polskę wskazywało mi wielkie w cywilizacyi postępy; jednakże, tak jak dawnego przyjaciela sobie wystawiamy, pod dawnemi kolorami malowałem sobie i biedne wioseczki, i mieszkańców prowincyi niegdyś pomyślney. Trzeba mi było przejeżdzać przez Ozorków; była to dawniey wioseczka o kilku chałupach, bardzo dobrze mi znajoma.— Chciałem znowu widzieć stawy błotniste na których w pierwszey młodości kaczki strzelałem, i nędzną karczminę sąsiedzką, z którey arendarz płacił 150 zpl. rocznie, gdzie w czasie polowania musiałem smierdzącą pić wódkę. Aż tu mospanie o dziwy! Wielki gród napotykam; gdzie były kaczki, tam folusze; gdzie karczemka, tam hotele; w mieysce

chatek stanęły ogromne fabryki, a tam gdzie samotne odbijało się echo, dziś tysiące przemyślnych fabrykantów, lubo językiem zagranicznym kraju, liczą. Dziedzic, którego cała scheda kiedyś 40,000 wynosiła, dziś z samey propinacyi ma 80,000 dochodu a za place 20,000. Mości Redaktorze! Żebyś WPan czuł tyle, ile to mi uniesienia sprawiło, oddałbyś zapewne czytelnikom moje uczucia, a następnie wystawiłbyś za przykład braciom szlachcie, ile to korzystanie z okoliczności dobrego przynosi, a może i ja sam zamiast co dziś w Litwie uprawiam biedną rolę, tak samo jako moi antecessores, mógłbym dziś równie z uniesieniem spoglądać na podobneż miasto utworzone moim przemysłem. *Polonus.*

Polskie obligacye udziałowe z ciągnienia w dniu ostatnim marca stały w Hamburgu d. 30 marca po $128\frac{1}{4}$ do $128\frac{1}{2}$; z przyszłego ciągnienia w d. 1 maja po $129\frac{1}{4}$ do $129\frac{3}{8}$.

Cena zboża w Londynie podnosi się; na ostatnich targach płacono za piękną pszenicę po $\frac{1}{2}$ szylinga drożey jak na poprzednich targach; poślednieysze gatunki także zdrożały.

Polityka.

LXV. BULETYN

NOWOŚCI ZAGRANICZNYCH.

ROSSYA. (9 *Kwietnia.*) N. Pan powrócił z Moskwy do Petersburga dnia 13 marca v. s. O pobycie N. Pana w dawney stolicy donosi *Pszczoła* następujące szczegóły: Nikt w Moskwie nie spodziewał się widzieć tak prędko ukochanego Monarchy. Nie wiedziano tam nawet, że Cesarz wyjechał z Petersburga. Dnia 7 marca z rana rozeszła się pogłoska, że Monarcha znayduje się w murach stolicy. Wiadomość ta szybko się rozeszła i każdy biegł ku Kremlowi, gdzie chorągiew na pałacu cesarskim zatknięta, wszelką wątpliwość usunęła. Jeszcze dwoma dniami pierwey zdawał się bydź Kreml zupełnie martwym i tylko w godzinach nabożeństwa przybywali tam pobożni do kościołów. Teraz tysiące mieszkańców otaczało go od samego rana dnia 7

marca. Cesarz stanął w zamku o północy i nawet straże go nie poznały. Nayokazalsza chwila była ta, kiedy N. Pan z rana po przybyciu do kościoła idąc, ludowi się pokazał. Policya chciała Monarsze torować drogę przez tłumy, ale Cesarz głośno jey tego zabronił. Radosne okrzyki powitały monarchę, a uniesienie ludu było tak wielkie, iż upłynął prawie kwandrans czasu, nim monarcha doszedł do kościoła katedralnego o 200 kroków od pałacu oddalonego. Na teatrze przyjmowali widzowie monarchę z równym zapałem. Dnia 8 marca kazał sobie N. Pan przedstawić senatorów i szlachtę. Przed odjazdem wyznaczył N. Pan dla ubogich 50,000 rubli.

(*Z Odessy d.* 27 *Marca.*) Śnieg już dawno zginął, lecz przymrozki ranne i mgły utrzymują świeżość, i wilgoć w powietrzokręgu.

Od 7. do 14 Marca, zawinęło 10 okrętów do naszego portu, 25 zaś odpłynęło. Ogółem przybyło 51 okrętów do Odessy, a 108 wypłynęło, od czasu, jak się żegluga tego roku zaczęła.

MULTANY i WOŁOSZCZYNA. Pszczoła wołoska zawiéra z Jass z dnia 25 następujące urzędowe uwiadomienie:

(*Z Jass.*) Na rozkaz pełnomocnego Prezydenta, w celu zapobieżenia na przyszłość téy zabóyczéy zarazie, która z towarami z prowincyj tureckich przywieziona była, i w skutek traktatu adryanopolskiego, zaprowadzone będą formalne kwarantany dla Multan w Gałaczu, dla Wołoszczyzny zaś w poniżey wyrażonych mieyscach.

(*Z Bukarestu.*) Stósownie do rozkazu Prezydenta z dnia 17. Lutego (1 Marca) do liczby 127 zalecono, aby na przyszłość wzdłuż Dunaju zaprowadzone były kwarantany i szpitale dla zabezpieczenia mieszkańców od zarazy morowey, która na teraz przez surowe środki naszego Prezydenta prawie całkiem utłumioną została. Wspomnione kwarantany zaprowadzone będą w siedmiu tu niżéy wyrażonych mieyscach, jakoto: w Brailowie, Kalarasz, Żurzy, Zimniczy, Izwora, Kalafat i Czernec; w następujących zaś pięciu miey-

scach, szpitale, jakoto: w Pioja pietrey, Oltenicy, Turn, Islaz, i Beket czyli Oreszanach.

Przełożonym tych kwarantan mianowany jest Spatar (miecznik), jako dowódzca woyska wołoskiego.

Tymczasowie zaprowadzone będą kwarantany drugiey klassy, urządzenie zaś onych podług klassy piérwszéy, nastąpi późniey przy względzie na potrzebę rozszerzonego handlu i innych okoliczności.

Do ułożenia pierwszych przepisów kwarantany i porządku, upoważniony jest radzca koll. Miłoy, jako w téy mierze doświadczenie mający; otrzymał on zlecenie udać się na mieysce i dawać naukę przeznaczonym urzędnikom i względem oczyszczenia i w innych kwarantany przedmiotach.

Dopóki mieyscowa właściwa straż nie będzie urządzona, strzedz będą kwarantany kozacy i pandurowie pod dowództwem pólkownika Ryków.

P. Spatar, co się dotycze kierunku i rachunkowości kwarantany, pełnić będzie dokładnie swoje obowiązki, i co miesiąc zdawać sprawę komitetowi zdrowia, o stanie zdrowia w kwarantanach.

Komitet zdrowia zachowa na wydział kwarantany ten wpływ, jaki miał we wszystkich przypadkach co się dotyczy zarazy.

Kwarantany, będące w mieyscach związków woyskowych, powinny będą ulegać tamecznym dowódzców, wszakże zawisłemi będą zawsze od Spatara, jako wyższego przełożonego.

Rozmaitości.

PIOTR STAROWSKI.

ZDARZENIE Z OSTATNIEY WOYNY Z PERSAMI.

Przekład z Niemieckiego.

Dalszy ciąg.

Po chwili wpadł Ewannes do izby: Persowie! krzyknął, Persowie napadli nas, mordują i chwytają wszystko, co tylko w ręce im wpadnie! Matka moja i siostra tu się skryć mu-

szą; dałby Bóg! by to schronienie ocaliło je przed srogością najezdników!»

Starowski chcący na pierwszą wiadomość o napadzie Persów śpieszyć za Ewannesem, zatrzymał się uyrzawszy kobiéty, opiece swoiéy poruczone. — Uścisnął drżącą Szuszan, i pocieszał ją; — matce radził bydź dobrey myśli; a gdy zgiełk i szczęk oręża coraz bardziéy się zbliżał, objął obie rękoma, i zaklął się, że ostatnią krwi kroplę w ich obronie przeleie. »Wielki Boże! cóż to iest?» zawołała matka, wskazując na światło przedzierające się przez szczeliny w dachu i ścianach; nieszczęśliwi, zginęliśmy, nasz dom w płomieniach! Starowski zerwał się z przerażeniem, z rozpaczą rzucił się ku drzwiom, oderwał zamek, chwycił Szuszan naręce i przez płomienie, dym, i po pod trzeszczące belki, zaniósł ią na podworze. Moja matka! ratuy ją, ratuy, albo niech umrę z nią razem! —zawołała dziewczyna, a Starowski zaledwo wzrokiem rzuciwszy po dzikich postaciach, tu i owdzie snujących się pośród bałwanów dymu, dopadł szczęśliwie już prawie zmysły tracącą matkę swey Szuszan; i wyniósł ją z pożaru. — Silne ramie i odważne serce przeprowadziły go przez płomienie i zwaliska.

Jakąż scenę uyrzał Starowski! Zewsząd płomienie buchały ku niebu, a dzikie postacie na koniach, iak szatany uwijały się tui owdzie. Mężczyzni i kobiety krzyczeli, uciekali, i padali pod razami prześladowców swoich. O kilka kroków od niego leżały zwłoki jakiegoś Ormijanina. — Przerażony tym widokiem, w zgrozę nocy z zadumieniem poglądał, gdy naraz z tego osłupienia obudza go krzyk przerażający. Szuszan!» ratuycie Szuszan! i z wściekłością postrzega jak mimo jey wołania o pomoc, ciągnęło ją za sobą dwóch żołnierzy perskich. Okrom nieszczęścia kochanki, o wszystkiem zapominając, porwał Starowski głównię i pobiegł za zbóycami przeraźliwie wołając, ażeby się zatrzymali i puścili zbrodniczą zdobycz. Zolnierze zatrzymali się i poyrzeli na Starowskiego, a ten już do zaciętéy przygotowywał się walki, gdy w tey chwili przybyło kilkunastu jezdnych

z dwoma dowòdzcami na czele. — Zdobycz ta należy do mnie! zawołał ieden z nich; dziewczynę tę biorę dla siebie. — Weź ją odrzekł drugi zasłużyleś na to. — Starowski zwrócił się ku temu, który nayprzód przemówił, lecz jakież było zadziwienie, jakiż gniew jego, gdy mimo przebrania, w jednym z dowódzców rabusiów perskich poznał Czekiego, nieubłaganego nieprzyjaciela swego? »Nędzny zdrayco! zawołał, rzucając się na niego i chciał mu głownią śmiertelny raz zadać. Czeki całą siłą swoją cofając konia uchylił się od przeznaczonego sobie uderzenia i tylko po lewym policzku dotkliwie trafiony został, »Do stu szatanów! Ty znowu tu Starowski! mruknął zbòyca zgrzytając zębami i pistoleta dobył z siodła; — ale czas móy przyszedł, a nim cię do piekła poślę, patrz! jak ci dziewczynę porywam, patrz i przepaday z gniewu. Naciągnął kurka i zmierzył, ale oficer perski odtrącił rękę jego, a kula świsnęła w powietrzu.. Stòy przyjacielu! rzekł, do tego chłopaka niemasz żadnego prawa. Nie porywaj się na jeńców Szacha. Masz udział w nocney zdobyczy i bądź tym zadowolniony! Mam rozkaz jeńców rossyjskich posyłać do kopalni sardara. — Bądź jednak spokoyny, chłopak ten nie będzie ci więcey na przeszkodzie. — Daremnémi były wszelki opór i wszelkie prośby Starowskiego; schwycono go, zakołkowano mu usta, i wyprowadzono z wioski, gdy kochankę jego innym powiedziono kierunkiem.

Nieszczęśliwy żołnierz, zraniony, poopalany, przywiązany był do konia, a rabusie mając przytem znaczną zdobycz w ludziach i w bydle, zabrali się do odwrotu. Wioska zamienioną została w stosy zwalisk. — Kilkakrotnie biedny Starowski z sercem skołatanem rzucał się pełen rospaczy na ziemię, nie chciał iść daley i błagał ciemięzców swoich, by śmiercią cierpienia jego zakończyli; ale uderzenie ich pałek i ciągnienie go powrozami, któremi był do konia przymocowany, zmuszały go odbywać daley bolesny ten pochòd; gdy właśnie myśl o kochance, którą widział w ręku zbòyców, piekielne sercu jego zadawała męczarnie.

Mimo usiłowań persów, ich odwrot, gdy się zbliżyli do gór dzielących dolinę do granicy perskiey, był powolny i przykry. Już dobrze ku dniowi, właśnie gdy się przedzierali koło zakrętu skały, zabrzmiały donośne głosy i trzech jeźdców wypadło z chaszczu. Była to pikieta rossyjska. — Persowie zatrzymali się zdziwieni. Trzey kozacy składający pikietę wypalili z pistoletów i odjechali; ale nie długo trwało, gdy cały ich oddział, rzucił się na przednią straż perską. Nagły tey odwrót ku nieregularney massie straży tylney, sprawił w niey okropne zamieszanie. Persowie rozpierzchli się na wszystkie strony; jedni darli się na wzgórza, drudzy w dolinę uciekli, i wszyscy rzucili zdobycz swoję i niewolników losowi ich zostawili. Bydło nie będące już więcey pod niczyjém okiem, tu i owdzie rozchodziło się i po naywiększey części ku domowi wracało, a kozacy wymordowawszy tych wszystkich co odpór jaki dawać śmieli, zostali panami placu bitwy.

Starowski zdziwiony i kaydanami ciężkiemi skrępowany, nie myślał o ucieczce. Kozacy uradowani z początku, że towarzysza uratowali, jeszcze się tem bardziey ucieszyli, gdy w jeńcu poznali tego samego złoczyńcę, który według ich mniemania, zdradził stanowiska ich straży. Wracali więc z więźniem swoim do Kar Ekklizyi, gdzie o południu przybyli.

Starowski chory, ranny i zmordowany, do bezpiecznego więzienia zaprowadzony został, gdzie ściśle badać go miano przed spełnieniem danego nań wyroku. Nim go jednak do więzienia odprowadzono, wymógł na pewnym z dawnych kolegów swoich, na którego mógł się spuścić, że poszedł do łaskawego nań kapitana jego kompanii i uprosił go imieniem Starowskiego, by mu wolno było, z nim chwil kilka na osobności pomówić; miał mu albowiem rzeczy wielkiey wagi wyjawić. Wieczorem dopiero mógł kapitan odwiedzić więźnia; z godzinę bawił u niego, i gdy więzienie opuszczał, mocne wzruszenie widać było na twarzy jego. Wróciwszy do mieszkania, kilku kozaków wysłał na różne strony, a nazajutrz sam wsiadł na konia i stanowisko opuścił.

(Dokończenie nastąpi.)